Człowiek Metalu

Tego dnia

Niebieskawy blask monitorów oświetlał pokój i sprawiał, że wory pod oczami Fabiana były prawie niedostrzegalne. Mężczyzna odruchowo chwycił kubek, nawet na niego nie patrząc. Skrzywił się, gdy kawa poparzyła mu usta.

Oglądał nagranie dwóch goryli w osobnych pomieszczeniach – kolejny dziwny eksperyment na temat telepatii. Ich działania wyglądały żałośnie niesatysfakcjonująco. Zupełny brak synchronizacji.

Westchnął. Odświeżacz powietrza pachniał nieznośnie cytrusowo. Wziął następny łyk kawy, ignorując jej temperaturę. Uwielbiał swoje słodko-bezbolesne życie. Chyba powinien położyć się spać.

Zadzwonił dzwonek do drzwi. Fabian z lekkim niepokojem spojrzał na zegarek. Zbliżała się trzecia. Postanowił udawać, że nie ma go w domu.

Goryle nie wykazywały żadnych nadzwyczajnych zdolności. Czuł się zawiedziony. Ziewnął i przetarł oczy dłonią.

Może ten dzwonek był tylko wytworem jego przemęczonego umysłu?

Dopił resztkę nadal gorącego napoju i poszedł do kuchni. Wydawało mu się, że ktoś zapukał w szklane drzwi prowadzące na balkon, ale uznał, że to znowu jego wyobraźnia. Mieszkał przecież na jedenastym piętrze. Nikt nie próbowałby się tamtędy włamać.

Włożył kubek do zmywarki i po namyśle wyjął z szuflady gaz pieprzowy. Postanowił wyjść na balkon. Dla świętego spokoju.

Otworzył drzwi. Żałował, że była niedziela bezreklamowa – na co dzień niebo wypełniało się neonowymi ofertami i ogłoszeniami. W innych mieszkańcach raczej nie budziły ciepłych uczuć, ale on całkiem lubił patrzeć na kolorowe, wiecznie zmieniające się obrazy. Teraz panowała zupełna ciemność.

Po omacku znalazł przycisk i włączył lampę podłogową. Uwielbiał chwilę, gdy powierzchnia pod jego stopami zapalała się punkt po punkcie, jak rój świetlików, który całkiem niedawno zobaczył podczas symulacji jeziora. Cały balkon emanował złotym światłem.

Oniemiał. Otworzył usta, ale nie potrafił wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Puszka gazu pieprzowego stuknęła o podłogę, kiedy ręka mężczyzny bezwładnie opadła.

Monstrum trochę przypominało człowieka. Pokiereszowanego, pozszywanego z ludzkich i nieludzkich fragmentów. Lewą rękę miał zupełnie normalną, prawa kończyła się mechanicznymi szczypcami. Nogi zostały zastąpione przez skomplikowaną konstrukcję z kabli i metalu. Zachodzące na siebie blachy połyskiwały rudawo.

Najgorsza była twarz. Usta rozciągały się w bezzębnej karykaturze uśmiechu, a nos przypominał zdeformowaną kulę z plasteliny. Łysą głowę pokrywała warstwa jakiegoś

półprzezroczystego tworzywa, przez które prześwitywały bladoniebieskie żyły. Jedno oko przysłaniał kawałek czarnego materiału, a drugie, zupełnie przeciętne, błyszczało głębokim brązem – upiornie żywym i przerażająco znajomym. Takim, jaki codziennie oglądał w lustrze.

– Dawno się nie widzieliśmy. – Świszczący, niewyraźny szept przeciął powietrze. – Kopę lat, tato.

***

15 lat wcześniej

– Mamo, dokąd idziemy? – Siedmiolatek prawie biegł, starając się nadążyć za trzymającą go za rękę kobietą. – Będę mógł później pobawić się z Karolem?

– Zobaczymy. Najpierw musimy coś załatwić. Antek, na litość boską, uważaj! – Mocno szarpnęła chłopca, gdy ten się potknął.

Mijali wąskie uliczki, coraz bardziej oddalając się od centrum miasta. Antek zupełnie stracił orientację.

Kiedy dotarli na wysypisko, na niebie pojawiły się już pierwsze reklamy. Siedmiolatek zatkał nos i miał zacząć narzekać na obrzydliwy zapach, ale zobaczył łzy w oczach mamy.

– Co się stało?

Kobieta tylko pokręciła głową. Nerwowo się rozglądała. Na skraju góry śmieci stał zgarbiony człowiek. Dał im znak ręką, żeby podeszli.

Mama przytuliła Antka i popchnęła go w stronę nieznajomego.

– Będzie w dobrych rękach. – Mężczyzna poprawił kawałek materiału zasłaniający prawe oko. – To właściwa decyzja. Dajesz mu lepsze życie. Przelew już zrobiony.

W ten sposób Antek został kolejną cegiełką w domu Ludzi Metalu.

***

6 lat wcześniej

Czuł ogromne podekscytowanie. Czekał na tą chwilę, od kiedy poznał Prawdę. W końcu był gotowy.

– Zgromadziliśmy się dzisiaj, ponieważ jeden z naszych najmłodszych członków postanowił uczcić kolejną rocznicę dołączenia do naszej wspólnoty w szczególny sposób. – Kapłan w powłóczystej szacie śpiewnie przeciągał każdą samogłoskę. – Postanowił okazać wzgardę dla fałszywego świata materii. Postanowił udowodnić podziw dla Prawdy Wszechświata. Postanowił poświęcić część siebie, by pogłębić swoje poznanie.

Zgromadzeni w półokręgu wierni cicho nucili. Kapłan dalej przemawiał, ale Antek nie mógł skupić się na jego słowach. Wątpliwości, skargi, poczucie odosobnienia, drapiąca samotność – to wszystko prysło w jednym momencie. Chwilowe, ulotne trudy nie miały żadnego znaczenia. Teraz już wiedział, po co miał żyć.

– Odkryjcie prawdziwe oblicze! – Kapłan uniósł ręce do góry, po czym przełożył opaskę na ludzkie oko. Odwróciwszy się tyłem do ołtarza, zaczął recytować przedwieczną inwokację.

Wierni podążyli jego śladem. Zakrywali zwykłe, tak naprawdę ślepe na świat oczy, odkrywając skomplikowane, szmaragdowo błyszczące mechanizmy, które umożliwiały zobaczenie Prawdy.

Chociaż Antek doświadczył tego już tysiące razy, nadal za każdym razem przez kilka sekund zapierało mu dech w piersiach. Skąpane w półmroku pomieszczenie rozbłysło rudozłotym światłem. Przez ściany i przedmioty przenikały świetliste, przypominające ptaki istoty, które, niedostrzegalne dla ludzkiego oka, żyły na następnym poziomie świadomości. Spojrzał w górę. Sufit rozpłynął się w mglistych kłębach, a w jego miejscu pojawił się blask Prawdy, chociaż nad nimi powinny wznosić się jeszcze cztery piętra.

– Podejdź, Antoni. – Kapłan ucałował ołtarz. Podniósł z podłogi rytualną kosę. – Złóż swoją ofiarę.

Wokół roznosił się zapach kadzideł. Światło odbijało się od ostrza w lodowatych refleksach. Antek cały drżał, gdy podchodził do ołtarza, ale nie zawahał się ani przez chwilę. Czuł na swoich barkach ciepłe wsparcie wyższej siły, której jeszcze nie potrafił uchwycić. Kiedyś mu się uda.

Ukląkł na oba kolana, wstał i położył rękę płasko na ołtarzu.

Pewny zamach, precyzyjne cięcie. Kosa gładko przeszła przez ciało.

Wrzask, ból, gorąco. Płonął. Ogień trawił go od środka. Niszczył każdą najmniejszą komórkę organizmu. Spalał najdrobniejszy skrawek umysłu. Krzyk, ból, oszołomienie. Świat się wyostrzał, by za chwilę znów stracić kształt w szarawych oparach. Z rany wydobywał się dym i przyjmował kształt ręki. Szept, ból, strach. Spadał. Ciężar popiołu ciągnął go w dół, w dół, w dół…

Ulga. Radość. Euforia. Morze krwi. Płynął. Leciał. Zanurzył się w pozornym nieładzie przestrzeni, żeby zrozumieć roziskrzony, władający nią porządek. Ptakopodobne istoty pomagały mu piąć się w górę. Zamaszystymi, spokojnymi ruchami zbliżał się do źródła Prawdy. Czuł się wolny. Kompletny. Wiedział, że jest o krok od pełni świadomości. Jednak kiedy miał dotknąć światła, wszystko się skończyło. Perfekcja zniknęła. Stracił przytomność.

***

Kiedy został ocucony, poszedł na cmentarz. Okrył płaszczem swoją nową kończynę, by ukryć ją przed spojrzeniami niewtajemniczonych. Według prawa mechanizowanie ciała było nielegalne. Władza nie chciała, żeby ludzie widzieli za dużo.

Rozpierała go duma. Teraz naprawdę stał się Człowiekiem Metalu. Jego fizyczne i psychiczne umiejętności dalece przewyższały zwykłe ludzkie możliwości.

W prawo, prosto, znowu w prawo. Poruszanie się po labiryncie urn już nie sprawiało mu problemu. Szybko odnalazł właściwą. Miniaturowa projekcja kobiety unosiła się nad wzorzystym naczyniem. Suknia ślubna powiewała lekko – niespełniona obietnica

złudnie wiecznej szczęśliwości. Zamrożony w czasie obraz matki był młody i uśmiechnięty, ale nieświadomy – zupełnie jak przez całe życie.

Ludzie Ciała nie rozumieli, że błądzili wśród krzywych lustrzanych odbić prawdziwego świata. Grzali się w cieple słońca, które w rzeczywistości było jedynie wątłą gałązką wyjętą z ogniska, schowanego przed ich wzrokiem. Tkwili tak głęboko uwikłani w kłamstwach i złudzeniach, że nawet gdy wyzwolili się z jednych, nadal krępowały ich dziesiątki innych.

Mimo tego, to właśnie dzięki matce Antkowi się udało. Gdy ojciec od nich odszedł, pogrążyła się w rozpaczy. Kochała go ponad wszystko i wiedziała, że nie dałaby sobie rady bez niego. Kiedy oddała go Ludziom Metalu, przelała pieniądze na konto byłego męża i tego samego dnia się zabiła.

Od tamtego czasu zdążył zrozumieć, jak wielką przewagę miał nad innymi, chociaż na początku nienawidził swojej sytuacji. Nie wiedział, dlaczego większość rodziców nie chciała, by bawił się z ich dziećmi. Irytowało go, że wołali na niego „ten chłopiec z dzielnicy cyborgów". Płakał, gdy kapłan kolejny raz kazał mu brać udział w rytuałach, których nie rozumiał. Tęsknota za matką rozrywała go od środka.

Nie czuł już żalu. Nic nie działo się bez przyczyny. Był wdzięczny, że mógł poznać Prawdę. Wyrzeczenia miały sens. Świat materialny to tylko iluzja, którą człowiek mógł częściowo rozwiać tylko przez otwarty umysł i Mechanizm Przejrzenia, w tym momencie zakryty u Antka przez ciemny materiał.

Mama byłaby pełna podziwu. Wymienił baterie w zniczu i odszedł.

***

Pół roku wcześniej

Pachniało łąką. Mech, który porastał kamień, był miękki i wilgotny. Ptaki śpiewały wśród szumiących koron drzew. Promienie słońca odbijały się od krystalicznej wody strumienia. Antek nie mógł uwierzyć, że to tylko symulacja.

– Wiara to niesamowicie interesująca sprawa. – Karol zwijał w rulonik zerwaną łodyżkę. – Pozwala tak kontrolować ludzki umysł, by zaakceptował nawet najdziwniejsze koncepty i zasady.

Antek westchnął. Znowu się zaczynało.

– I co niby mam zrobić? Magicznie się odmechanizować? – Zacisnął w pięść mechaniczną rękę. – Zamieszkać w jaskini z dala od jakiegokolwiek domu, bo Ludzie Ciała i Metalu tak samo mnie znienawidzą?

– Mówiłem ci już. Wyjedź z tego miasta. Są programy recybernetyzacji.

– Nie zapominaj, że nie opuściłem swojej dzielnicy, od kiedy poświęciłem nogę. Nie dam rady sam. – Antek wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem. Od trzech lat nie postawił mechanicznego odpowiednika stopy poza teren Ludzi Metalu. Władze przymykały oko na ich istnienie, ale tylko wtedy, gdy nie wychylali się za bardzo.

– To pojedziesz ze mną! Mam dość tego miejsca. Moglibyśmy… – Przerwał, wskazując dłonią na dwie sarny, które przeskoczyły przez strumień i z szelestem zniknęły wśród traw. – Co o tym myślisz?

– Jak żywe stworzenia. Robisz się coraz lepszy.

Karol był symulatorystą. Tworzył projekcje rzeczywistości. Specjalizował się w wiejskich i leśnych krajobrazach przeszłości.

– Dzięki. Wracając… Masz wybór. Masz moją pomoc. Czekam tylko na twoją decyzję. – Karol robił wrażenie, jakby naprawdę mogli wyjechać w każdej chwili.

Był jedyną osobą spoza Ludzi Metalu, z którą Antek utrzymywał kontakt. Podarł wszystkie jego przekonania na drobne kawałeczki, a później zszył w zupełnie inny sposób. Wcześniej Antek ślepo ufał słowom Kapłana, jednak dzięki przyjacielowi zrozumiał, że Mechanizm Przejrzenia po prostu nakładał na świat kolejną, niesamowicie dopracowaną warstwę iluzji.

– Może kiedyś. Pogadamy o tym następnym razem. – Antek zatrzymał się i oparł jedną nogę na kamieniu. – Muszę iść, bo znowu zaczną się jakieś podejrzenia. Mogę znowu spotkać się w środę.

– Poczekaj jeszcze chwilę. Dowiedziałem się, gdzie mieszka twój ojciec.

***

Tego dnia

Patrzył na siedzącą przed nim kreaturę. Cielsko jak utuczone cielę, które bez trudu mógłby zniszczyć. Tłuste palce, nerwowo bębniące o stół. Pokruszony umysł i strzaskana, klejąca dusza. Nie był godny nazywać się jego ojcem.

Mimo to Antek tutaj przyszedł, wdrapał się na jedenaste piętro po ścianie budynku i ze wzgardą odmówił zaproponowanych ciastek. Naraził się na dodatkowe niebezpieczeństwo ze strony Ludzi Ciała i Ludzi Metalu, tylko o to, by odwiedzić ten żałosny falsyfikat mężczyzny. Jeszcze przed chwilą tak mu zależało!

– Myślałem, że zaginąłeś i nie żyjesz…

– A jednak tutaj jestem. – Antek z niedowierzaniem uniósł brew. – Nadal próbujesz się tłumaczyć? Nigdy cię przy mnie nie było. Doskonale wiedziałeś, co zrobiła matka.

Głęboko odetchnął dwa razy, wdychając gorzki, grejpfrutowy aromat. To nie czas na słowne przepychanki.

– Posłuchaj. Wyjeżdżam z miasta. Chciałem, żebyś wiedział. Przyszedłem ci zaproponować, abyś ze mną pojechał albo odwiedził mnie za jakiś czas. – Odsunął krzesło z głośnym skrzypnięciem.

– Nie, ja… Ja chyba tu zostanę. – Głos Fabiana drżał. Bał się własnego syna.

– No trudno. – Antek postanowił wyjść stąd jak najszybciej. – Mam nadzieję, że teraz chociaż otworzysz mi drzwi.

Nie wiedział, co go tu sprowadziło. Głupi sentyment? Nierealna nadzieja, że ojciec powita go z otwartymi ramionami i razem zaczną nowe życie? Odwrócił się, żeby zdjąć płaszcz z wieszaka.

Fabian zamknął drzwi, gdy tylko przekroczył próg. Żadnego pożegnania. Antek już wiedział, że w tej marnej skorupie zostało zero człowieka w człowieku.

Kiedy przekraczał granicę miasta, na niebie pojawiły się pierwsze promienie słońca. Zdjął przepaskę na oko i rzucił za siebie strzaskany mechanizm. Czuł się wolny. Karol czekał na niego z uśmiechem.